

RYTA ZAŁUSKA-KOSIOR

ur. 1928; Rokitno



| | |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, PRL |
| Słowa kluczowe | życie codzienne, edukacja, praca zawodowa |

Edukacja i praca zawodowa po wojnie

Po wyzwoleniu chodziłam do szkoły wieczorowej. To się nazywało Liceum i Gimnazjum Wieczorowe Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Lublinie. To było w gmachu Zamoyskiego na Ogrodowej. Ale w 48 roku ja ukończyłam cztery klasy gimnazjum, nawet do matury już nie stanęłam, a od 23 sierpnia 49 roku zaczęłam pracować we Wspólnocie Spółdzielni Pracy i Użytkowników z Odpowiedzialnością i Udziałami w Warszawie, Oddział w Lublinie. To potem zmieniło nazwę, potem był Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy – WZSP. Spółdzielcze Przedsiębiorstwo Usług Zaopatrzenia i Zbytu w Lublinie. A od 1 czerwca 82 roku ja poszłam na wcześniejszą emeryturę. Mama mi chorowała, potrzebowała opieki, to ja już poszłam na tą wcześniejszą emeryturę.

Początkowo pracowałam na Garbarskiej, tam były magazyny. A gdzie biura były, nie pamiętam już nawet. Potem byliśmy na Chmielnej, pod czwórką. Tak na wprost, gdzie jest teraz Izba Lekarska to Herbapol był, a myśmy tutaj mieli po lewej stronie swoje magazyny. I potem pobudowali na Bursakach, na Rapackiego budynek i tam przenieśliśmy się. Ja już stamtąd poszłam na emeryturę.

Aha, jak zaczynałam pracę, to biuro było tu, gdzie jest sklep Rossmann na Krakowskim, koło Lublinianki. To był taki bardzo długi sklep. Tam była na samym końcu księgowość. Przed księgowością to była taka fakturownia, ja byłam tam zatrudniona najpierw, przy tych papierzyskach wszystkich. A później, już jak żeśmy się stamtąd przenieśli, już do biura na Chmielną, to ja byłam cały czas w tej fakturowni jeszcze, pisałam te faktury. A potem już pracowałam cały czas w księgowości. Palce mnie bolały od pisania. Potem to już na maszynie pisałam wszystko. Bo trzeba było te rejestry pisać ręcznie, potem to wszystko wyliczać. Było sporo roboty. A ten sklep właśnie gdzie Rossmann jest teraz, to była placówka numer jeden. To było zawsze dużo towaru. A to było przecież już po okupacji, po wojnie, to co się sprowadziło, czy swetry jakieś czy bielizna, obuwie, ubranie, to wszystko szło jak woda, bo przecież ludzie potrzebowali się ubrać. Duże obroty były. I wtedy było

sympatycznie jak pracowaliśmy. Potem już zaczęli otwierać więcej sklepów. Już mieliśmy i w terenie sklepy. O taka była przyjemna atmosfera. Jak żeśmy się nawet spotkali z okazji tam jakiegoś święta czy coś, to było przyjemnie. A już pod koniec, jak ja już odchodziłam na emeryturę, to już nie było tak. A jeszcze młodzi jak przychodzili, to już tam z dyrekcją kłócili się, dlaczego tylko tyle pieniędzy, a ten zarabia więcej, a im mniej dają. Bo te lata powojenne, to ludzie cieszyli się ze wszystkiego, cieszyli się, że mogą pracować. I obojętne czy zarabiał 600 złotych, bo wtedy się też tak dużo nie płaciło, ale się cieszył człowiek, że ma pracę, że ma te parę złotych.

Pamiętam, że jak przychodziła jesień, to zwykle organizowali wycieczki Kraków, Zakopane, Wieliczka, nad morze. Ja jeździłam na te wycieczki. Jeździłam. Wtedy właśnie też poznałam trochę góry, morze. Też tak sympatycznie zawsze było, autobus jechał rozśpiewany.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2012-12-06, Lublin |
| Rozmawiał/a | Tomasz Czajkowski |
| Transkrypcja | Marta Tylus |
| Redakcja | Maria Radek |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |